Rok I. 24 listopada 1929. Nr. 1



DZWONECZEK

DODATEK DWUTYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 47

„Dzwoń, dzwoneczku, dzwoń!
Niechaj twego serca bicie,
Rozwesela dziatkom życie

Historyjka prawdziwa.

— Dzieci, chodźcie! — Woła Tatuś powróciwszy do domu na obiad. — Przyniosłem wam coś ciekawego! — A co takiego, Tatusiu? — wołają Jaś, Kazio i Irenka, biegnąc na spotkanie ojca.

— Przyniosłem wam „Dzwoneczek“. —

— Gdzie, jaki, czy duży? — wołają dzieci chórem.

— Taki mały i duży. Mały, bo miejsca nie wiele zajmuje, a duży, bo sporo przynosi wam rozrywki. — To mówiąc wyjął ojciec z kieszeni numer „Dzwonu Niedzielnego“, a wyjąwszy ze środka „Dzwoneczek“, podał go dzieciom.

Wszystko troje pochyliło wnet główki nad zadrukowanym arkusikiem papieru i z ciekawością zaczęło przeglądać treść numerku.

— Tatusiu — zawołał pierwszy Jaś — widzę, że jest tam historja o Antku, któremu się Szklana Góra przyśniła; ja właśnie niedawno czytałem tę baśń, ciekaw więc jestem, jak się ta piękna historja przyśnić może. —

— A jaki tu zabawny niedźwiadek — dodaje Kazio — muszę też jego przygody przeczytać.

— Cóż to znów tak ciekawego — wtrąca Jaś, mnie się widzi, że to musi być bardzo ciekawe, jak się dzieci dawniej uczyły, bo i o tem jest coś napisanego w „Dzwoneczku“.

— Ja zaś, po odrobieniu zadań — mówi Irenka — wytnę taką gąskę z papieru dla naszego małego Jędrusia, a jak

mi się uda dobrze, to zrobię dwie, trzy, całe stado. Ustawię mu je na stole, dam malutki patyczek do rączki i niech udaje, że gąski pasie. A jeżeli mu jeszcze jakąś zieloną bibułkę pod spód położę, niby trawę, toż to będzie uciecha dla Jędrka!

— No, a już wszyscy razem, jak będziemy wolni — mówił Janek — zabierzemy się do rozwiązywania łamigłówki; jak nie dziś, to jutro, albo wreszcie w niedzielę. A teraz, dziękujemy Tatusiowi bardzo, że o nas pomyślał i pisemko dla nas kupił!

— Ależ ja wcale nie kupowałem — mówi na to ojciec. — Kupiłem, jak zwykle, numer „Dzwonu", przeglądam go w drodze, aż tu widzę, jest i dla was bezpłatny dodatek. Nie mnie się więc podziękowanie należy, ale tym, którzy chcą was rozweselić.

Jeżeli więc jesteście zadowoleni to napiszcie parę słów do „Redakcji", poślijcie rozwiązanie „łamigłówki", a z pewnością sprawicie tym, co dla Was piszą, największą przyjemność.—

— Doskonale! — zawołał najstarszy Janek, — jak tylko pogadujemy zagadki i rozwiążemy łamigłówkę, napiszę list albo kartkę do „Dzwonu". A teraz bierzmy się prędko do nauki, bo „Dzwoneczek" na nas czeka!

Zapomniane mogiłki.

Wiecie pewnie drogie dzieci, że cały ten miesiąc listopad poświęcony jest duszom zmarłych. W tym miesiącu chodzą ludzie najwięcej na cmentarz, oczyszczają groby, przynoszą kwiaty, wieńce, świeczki i modlą się za zmarłych.

I wy pewnie chodziliście na cmentarz w dzień Zaduszny, lub w którą niedzielę. A czyście uważały, dzieci, że nie wszystkie mogiłki na cmentarzu były uprzątnięte i przystrojone? A wiecie dlaczego? Bo są tam pewnie pochowani ludzie, którzy bardzo dawno temu umarli. Z ich rodzin też już nikt nie żyje, więc niema kto o tych mogiłkach pamiętać; może też wogóle nie mieli nikogo znajomego.

Jeżeli będziecie jeszcze w tą ostatnią niedzielę listopada na cmentarzu, to poszukajcie takich zapomnianych mogiłek, a jak znajdziecie, to zgarnijcie przynajmniej suche liście, które wiatr po nich rozrzucił, a potem zmówcie pobożnie za te dusze „Wieczne odpoczywanie". Z wdzięcznością spojrzą na was z góry dusze tych biednych, zapomnianych zmarłych.

Może wasza dziecinna, szczera modlitwa sprawi, że Bóg je weźmie do nieba, a wtedy oni za Was z wdzięczności modlić się będą.

Bo pamiętajcie dziatki, że my wszyscy ludzie jesteśmy jak gdyby rodzeństwem, dziećmi jednego, bardzo dobrego Boga. Więc modlić się musimy za wszystkich: za tych, których kochany, za tych których znamy i których nie znamy lub może nie lubimy. A już najbardziej modlić się musimy za dusze zmarłych ludzi. Nie zapominajcie o tem i jak zobaczycie pogrzeb, lub zawiadomienie o śmierci na kościele wywieszone, to zmówcie pocichutku „Wieczne odpoczywanie“. Zobaczycie sami jak wam miłą będzie taka pamięć o zmarłych.

Straszne przygody Misia.

(Przeróbka z angielskiego)

W ślicznym, małym domku blisko lasu mieszkała rodzina niedźwiadków: tatuś, mamusia i synek jedynak, Misiem zwany. Rodzice kochali bardzo swego synka, a i on odwdzięczał się im wielką miłością i przywiązaniem. Jak mógł tak pomagał: Mamusi swej przynosił drwa do kuchni, pompował wodę ze studni, czasem dźwigał koszyk z różnemi zapasami, po które z mamą swą chodził do najbliższego miasteczka. Tatusiowi zaś zawsze po jedzeniu podał fajkę, zapałki, przysunął fotel do pieca; jednem słowem Miś był bardzo w domu pożyteczny.

— Misiu, chciałabym dziś upiec na obiad smaczny piernik — powiedziała mu raz mama — ale zabrakło mi miodu i jaj, pójdź więc do sklepu pani Świniowej i kup, czego mi będzie potrzeba. —

— Ale czy ja potrafię? — odrzekł Miś nieco przerażony, że sam ma iść do miasta.

— Taki duży już jesteś, tyle razy chodziłeś z mamusią, że trafisz napewno i nic ci się w drodze złego nie stanie. Tylko uważaj którędy idziesz, z nikim nie wdawaj się w rozmowę i nie zbaczaj z drogi.

Miś usłuchał zaraz mamusi. I chociaż serduszko

mocno mu biło z trwogi, poszedł posłusznie po koszyk, włożył doń słoik na miód, torebkę na jaja i owinięte w papier pieniądze. Potem zaszedł do pokoju taty, ażeby się z nim pożegnać.

— A gdziesz to idziesz, synku? — zapytał tato-niedźwiedź, widząc Miśka z koszykiem na łapce.



— Mamusia posyła mię do pani Świniowej po miód i jaja do piernika.

— Doskonale — odrzekł tatuś. — Jesteś już dosyć duży, ażeby samodzielnie chodzić na kupno. Tylko uważaj, nie zatrzymuj się i wracaj prędko do domu. C. d. n.

Zagadki dla małych dzieci.

Pół litery, nosi książki i papiery.
Wesołe drzewo, wesoło śpiewa,
Koń nad baranem ogonem kiwa.

Dawna nauka szkolna.

Wznoszące się niedaleko Krakowa wzgórze Tynieckie, oraz przyległe doń lasy i pola, które nasza Wisła jak wstęgą opasuje, darował król Bolesław Chrobry OO. Benedyktynom. Tam zbudowali sobie cisi a bardzo pracowici zakonnicy klasztor, którego stare już, obecnie zniszczone mury podziwiamy w Tyńcu

A może który (lub która) z Was zrobił już wycieczkę do Tyńca? Jakaż to radość pojechać tam statkiem i piękną aleją prastarych lip ochoczo w górę pospieszyć na szeroki dziedziniec klasztorny. Pusto tam i smutno dzisiaj, lecz nie tak było dawniej, kiedy mnisi w czarnych swych sukniach opasanych białym sznurem zamieszkiwali ten śliczny niegdyś klasztor. Drogą gładką, wyjeżdżoną, dążyły dawniej rzesze chłopców chciwych nauki. Nie było bowiem wtedy tyle szkół co teraz, a naukę pobierali tylko ci, którzy się sami do niej garnęli. Tak jak Wy trzymacie Wasze książki i zeszyty pod pachą, tak i oni nieśli ze sobą swoje tabliczki. „Ale chyba tylko ci najmniejsi pisali na tabliczkach”, powiecie mi zdziwieni? Nie, nie; wszyscy pisali na tabliczkach drewnianych woskiem pokrytych. Pisali na nich rylcem, który wciskali w wosk i w ten sposób powstawały litery. Czego się też te pacholęta uczyły we wspólnej sali klasztornej, gdzie łagodny lecz stanowczy Ojciec Benedyktyn przy swoim pulpicie siedząc, im wiedzy swej udzielał? Przedewszystkiem religji, czytania i pisania, jak i Wy, a potem rachowali i uczyli się służyć do mszy św.

„To my się o wiele więcej przedmiotów uczymy“, pomyślicie sobie zapewne. Tak, ale Wy się uczycie w ukochanym swym języku ojczystym, a im wykładano (wszystko) po łacinie! Nałamały się też te małe języczki nad pierwszemi zdaniami łacińskiemi! Niejedna łza gorzka popłynęła, ale cóż było robić? żeby posiąść wykształcenie, a tem więcej, żeby księdzem zostać, trzeba było się przykładać do pracy. A ile rzeczy musiała ta biedna głowa zapamiętać; trzeba Wam bowiem wiedzieć, że książek uczniowie do rąk nie dostawali. Książka była jedna, a posiadał ją ojciec — profesor. Nie była drukowana ale ręcznie na skórze cielęcej lub oślej, czyli na t. zw. pergaminie pisana i pięknie ozdobiona. Podczas lekcji czytał z niej nauczyciel zdania głośno, a cała klasa chórem je powtarzała. I tak mozolnie ucząc się na pamięć wiersz po wierszu poznawali chłopcy utwory znakomitych pisarzy łacińskich. Mimo tej męczącej nieraz nauki, weseli byli uczniowie szkoły klasztornej, bo gdy

dzwonek wesołym „dziń“ ogłaszał koniec lekcji udawali się w radosnych podskokach na wielki dziedziniec, gdzie się doskonale bawiono. Ten i ów ciekawy chłopiec zajrzał do stajni czy obory klasztornej, przyglądał się pracy w ogrodzie mnichów lub podziwiał ojca-murarza, który naprawiał mur lub wznosił nowy budynek. Inny znowu na rusztowaniu malował piękne figury świętych na ścianie kościoła, gdzie modlitwą kończono pracowicie spędzone godziny szkolne. Tak tedy swem zbożnem życiem uczyli zakonnicy swych uczniów: modlitwy i pracy.

Jak się to Antosiowi przyśniła Szklana Góra.

Antoś był synem zamożnych gospodarzy. W domu było wszystkiego pod dostatkiem i jadła i przyodziewku. W oborze pięć krów porykiwało wesoło, a w stajni para koni rżała, jak tylko Antoś zbliżał się do nich z kawałkiem chleba na dłoni.

Zabawy Antosiowi też nie brakło, bo starszy brat Franek i nieco młodsza siostrzyczka Marysia, chętnie bawili się z nim. I wszystko byłoby dobrze, gdyby Antoś był pilnym i pracowitym chłopcem; ale, niestety, przyjaźnił sięon z takim złym duszkiem, co go „leniuszkiem“ zowią i nie chciał z nim zerwać znajomości.

Co rano Antoś spóźniał się do szkoły, a po powrocie do domu bawił się i figlował i nie chciał pilnie odrabiać zadań. Co się rodzice Antosia namartwili, ile razy surowo go ukarali, nic nie pomagało. Antoś robił swoje i jak tylko rodzice nie patrzyli na niego, brał się do zabawy lub czytał śliczne bajki, które Pani ze szkoły wypożyczała dzieciom do domu.

Tak mijały dnie i tygodnie. Nadchodziło już półrocze i Pani kazała dzieciom poprosić rodziców swych, ażeby przyszli na wywiadówkę. Usłyszawszy to Antoś zląkł się bardzo, bo cóż to będzie jak się rodzice jego dowiedzą, że on tak się spóźnia, że na lekcji nie uważa, zadań nie odrabia i jeszcze figle płata! „Co tu robić“, myśli Antoś „co robić?“ I, jak to zwykle ze złemi dziećmi bywa, zły duszek namówił go, żeby rodzicom o wywiadówce nic nie mówił, a jeśli się potem od sąsiadów dowiedzą to powie, że zapomniał.

Oj smutna i brzydka była wtedy dusza Antosia!

Nadszedł dzień wywiadówki, sobota, Antoś milczący wrócił ze szkoły, a chociaż sumienie go gryzło, jednak zły duch wziął nad nim górę i Antoś nic rodzicom swoim o wywiadówce nie powiedział. Ale humor mu już nie służył, zaczynał się tem i owem bawić, nic go jednak nie cieszyło.

Na szczęście przypomniał sobie, że ma wypożyczoną książkę z bajkami; były tam baśnie o „Wyrwidębie i Waligórze“, o „Oczach uroczych“, o „Baranim kożuszku“ i wiele, wiele innych; jedna piękniejsza od drugiej. Ale najśliczniejsza była o „Szklanej Górze“, tą Antoś już drugi raz czytał, tak mu się bardzo podobała: ten cudny, kryształowy zamek hen, na górze otoczony chmurami, oświecony zewsząd mnóstwem gwiazd, a w zamku Cud-Królewna taka piękna, jasna, dobra, miła. Antoś jej nie zna, nie widział nawet, a już ją kocha i chciałby lecieć do niej uczepiwszy się szponów orła! Ale niestety, wszystko to tylko bajka. C. d. n.

Do apteki na wsi wchodzi mały chłopak i prosi o sól glauberską. Ponieważ są dwa rodzaje soli, dla zwierząt i dla ludzi, więc aptekarz się pyta:

— A jaką dać sól, dla człowieka? — E... nie!

— Dla zwierzęcia? — Nie.

— No więc dla kogo? — Dla pana wójta!

— — — — — — — — — — — — — —

— Słuchaj, Franku, — mówi mama do swego synka — zabraniam ci chodzić do naszych sąsiadów i bawić się z Władziem, bo on jest bardzo niegrzeczny.

Po chwili Franek wychodzi na podwórko i woła przez sztachety:

— Władku! Mama zakazała mi chodzić do ciebie, bo jesteś niegrzeczny, ale ja nie jestem niegrzeczny, więc ty możesz przyjść do mnie!

Łamigłówka Sylabowa

(Ułożona przez L. E.)

Z poniżej podanych sylab ułożyć 12 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą nazwę najważniejszego wypadku w obecnem stuleciu.

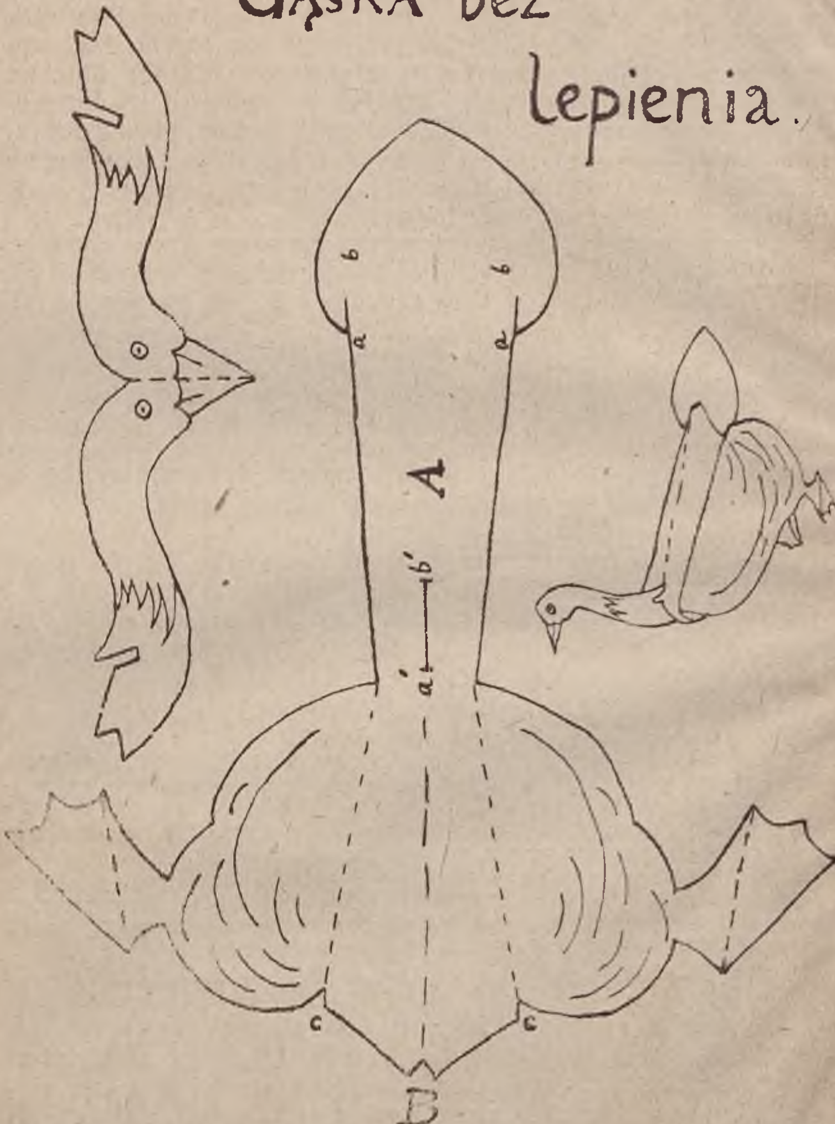
Sylaby: Wa, ny, stek, ka, jan, ron, ry, djo, dra, dek, wjusz, a, ów, na, a, ra, o, du, we, sza, or, zo, zu, fry, par, ga, war, ne.

Znaczenie wyrazów: 1. Stolica w Europie 2. Instrument muzyczny 3. Imię męskie 4. Przyrząd krawiecki 5. Część świata 6. Sławny cesarz rzymski 7. Wyspy na Atlantyku 8. Przyrząd przenoszący dźwięki 9. Rzeka w Europie 10. Ptak 11. Zaimek 12. Wulkan w Europie.

Objaśnienie do gąski bez lepienia.

Wyciąć z grubszego papieru (np. starego rysunkowego zeszytu) dokładnie obrysowany kształt tułowia i głowy. Narysować na nim ołówkiem oczy, dziób i kreski zamiast piórek. Nadciąć 3 odcinki oznaczone a — b, zgiąć według linji kreskowanych. W otwór a'—b' włożyć głowę, poczem część tułowia A zagiąć tak ku B, żeby nacięcia a — b weszły w miejsca oznaczone literą c.

Gąska bez lepienia.



Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.